RZECZPOSPOLITA POLSKA

Rok IV. Nr. 81 (153) WARSZAWA 25 grudnia 1944

...a pokój na ziemi!...

Po raz szósty zastaje nas uroczysty wieczór wigilijny w nastrojach męki duchowej i nadaremnego wyczekiwania. Tradycyjne a tak drogie każdemu sercu polskiemu słowa kolendy: „Chwała na wysokościach — a pokój na ziemi" wciąż jeszcze brzmią jako niespełniona prośba o nadzwyczajny cud. Skrwawiona tyloletnią męką Polska zasiada do tegorocznej wieczerzy wigilijnej jeszcze bardziej niż w latach poprzednich znękana bólem rozłąki, bezdomności wygnania setek tysięcy rodzin. Zaiste — najbardziej chyba ciernistę, najbardziej piekące duszę ze wszystkich świąt Bożego Narodzenia, jakie przeżywaliśmy podczas tej wojny...

A jednak — mimo bezmiaru nieszczęść i cierpień, które osiągnęły już swój punkt szczytowy, zastaje nas tegoroczna Wigilia w innym, niż kiedykolwiek dotąd, nastroju ducha: mocniejszym. Jak w żarze ognia hartuje się żelazo na twardą stal, tak i nas ten rok ostatni, dlatego właśnie, że tak niezmiernie ciężki, tym twardszymi uczynił na wszelkie dalsze jeszcze przeciwności, uodpornił na przystępy słabości, dał poczucie swej własnej siły i zaufanie w naszą narodową, wprost bezprzykładną, wytrzymałość.

Rok po roku, od początku niemieckiego potopu, ze świętami Bożego Narodzenia łączyliśmy życzenia: Aby były ostatnie wojenne! — A wielu z życzeniami wiązało i wiarę, że naprawdę będą ostatnie. Nigdy jednak ta wiara nie była tak mocna, tak powszechna i na tak pewnych przesłankach ugruntowana, jak obecnie. Prawda — w latach ubiegłych gorzki zawód spotykał raz po raz optymistów, skłonnych brać własne pragnienia za rzeczywistość. Teraz jednak już nie potrzeba specjalnie optymistycznego nastawienia: wedle wszelkich praw ludzkiego rozumowania, nawet najostrożniejszego, ostateczna klęska Niemiec w roku 1945 nie ulega najmniejszej wątpliwości — w tym zgodni są już wszyscy i różnice zdań mogą dotyczyć tylko pory roku. Jeszcze nas mogą czekać z ich strony różne niemiłe niespodzianki, na to musimy być przygotowani, ale chwila odwetu i gruntownego za wszystko porachunku jest już bliska. Tysiącletni problem naszego sąsiedztwa zachodniego będzie wreszcie definitywnie załatwiony i życzyć sobie można tylko jednego: aby to załatwienie wyrównało wszystkie nasze krzywdy, teraźniejsze i przyszłe, zapewniając trwały pokój od strony zachodniej na drugie tysiąclecie (bo tak to przecież sformułował w roku 1940 sam Hitler), a przynajmniej na kilka wieków. I aby nasz niezłomny przez cały czas wojny, jednolity front antyniemiecki, nasza bezgraniczna ofiarność i nasza zacięta wytrwałość doczekały się należytego honorowania.

Pozostaje jednak problem sąsiedztwa wschodniego — wielki i nieustannie się zwiększający znak zapytania. Rosja, z którą przed ćwierć wiekiem zamknęliśmy swoje rachunki i z którą pragniemy żyć trwale w dobrych stosunkach, opartych na obustronnym poszanowaniu tak wzajemnych interesów jak i wzajemnej niezależności wewnętrznej — dąży nie tylko do kolosalnego uszczuplenia naszego terytorium, ale i do zapewnienia sobie decydującego wpływu na układ naszych stosunków wewnętrznych. Wielka gra idzie w tej chwili o najistotniejsze podstawy naszego przyszłego bytu i niema Polaka, którego by nie przejmowała najgłębsza troska co do formy przyszłego pokoju, o ile chodzi o problem polsko-sowiecki. Nie brak też ludzi patrzących w przyszłość bardzo czarno.

Ale czarnowidztwo takie grzeszy krótkowzrocznością. Jeszcze bardziej ponuro rysowały się przed pięciu, a zwłaszcza przed czterema laty, szanse zagadnienia polsko-niemieckiego, a jednak ten węzeł już niedaleki jest rozcięcia. Będzie więc rozwiązany i tamten węzeł drugi, a przemijające koniunktury dzisiejszej chwili politycznej nie powinny nam mącić jasnego spojrzenia w przyszłość, tak jak nie mąciły nigdy w stosunku do Niemców, w najcięższych nawet chwilach. Tam była nam ostoją nietylko wiara w pomoc zagranicy, ale jeszcze bardziej poczucie słuszności własnej sprawy i świadomość niespożytej własnej siły oporu. Czyż mniejsze jest to poczucie słuszności naszego stanowiska w stosunku do zagadnienia polsko-sowieckiego, czy mniejsza świadomość naszej zbiorowej siły moralnej? Wszak w roku 1944 wydobyliśmy z siebie tyle siły, ile nie przypuszczaliśmy, że potra-

fimy. I przetrzymaliśmy ciosy najcięższe — bez załamania. To uprawnia do liczenia na siebie także i w roku 1945. Stanowisko zresztą społeczeństwa polskiego pod okupacją sowiecką — jeśli nadchodzące stamtąd wiadomości odbarwimy od propagandowej kolo-ryzacji — dowodzi niedwuznacznie, że nasza siła wewnętrzna nie załamuje się, ale raczej rośnie.

A zagranica? Mimo wszelkie na pozór dla nas niekorzystne odgłosy o ustosunkowaniu się Zachodu, tak skwapliwie roztrąbiane i tak przejaskrawione przez Niemców, faktem jest, że (przedewszystkiem dzięki bezprzykładnemu bohaterstwu Warszawy) Zachód bardziej, niż kiedykolwiek dotąd, liczy się z naszym zbiorowym pędem ku prawdziwej wolności i z naszą determinacją, gotową na wszystko dla jej obrony. Liczyć się także musi z tym, że są granice ustępstw, których żaden Polak — o ile nie jest nim tylko z nazwy — nigdy nieprzekroczy. A koniunktura międzynarodowa w czasie wojny, to rzecz zmienna. Wiedząc o tym, możemy spokojnie wytrzymać chwilowo niekorzystną passę: ulegnie ona zmianom!

Wigilia 1944 roku ukazuje nam już rąbek wizji lepszej — choć może jeszcze po wielu dalszych cierpieniach — przyszłości. Słowa kolendy o pokoju na ziemi już nie są tak odległą utopią, jak za lat poprzednich.

Orły i kruki

Grudzień wlecze się leniwo, zgniły jak listopad. Wilgotny ziąb przenika głodnych ludzi odzianych w łachmany. Nędza wysiedleńców staje się z każdym dniem dotkliwsza. Starzy wymierają, dzieci chorują i płaczą. Resztę ogarnia rozpacz, niedawni bohaterzy pogrążają się w rozpamiętywaniach tego co utracili. W świetle wspominków, w porównaniu z obecną rzeczywistością przeszłość nabiera barwy i uroku raju. Raju utraconego beznadziejnie, bezpowrotnie. Bo ileż lat minie, zanim zabuduje się na nowo Marszałkowska, zaludni Powiśle, odrodzi Nowy Świat? Kto ujrzy dźwigające się z gruzów Hożą, Wspólną, Nowogrodzką, Żórawią? Chyba tylko ci najmłodsi. I niedawny bohater płacze bezsilnymi łzami.

W takich chwilach w umyśle jego powstaje wątpliwość, czy przeżyty bój był wogóle potrzebny? Czy raczej nie trzeba było żebrać o łaskę niemiecką? Może za tę cenę dało by się uratować miasto od zagłady?... I zachować swój zaciszny kąt, swoje sprzęty, swoje zapasy, swoją bieliznę, swoją odzież?... O czemuż się tak nie czyniło?! bezsilne łzy stają się gryzące. Dotychczasowa duma człowieka, który przeżył Wielki Czyn, pryska, ustępując miejsca pełnej goryczy urazie.

Nadciągająca zima o smaku przednówka budzi analogiczny proces wśród warszawskiej ludności polskiej. Początkowo śledzono bohaterstwo Warszawy ze czcią i zachwytem. Pierwszych wysiedleńców witano jak braci. Dzielono się z nimi chlebem i mieszkaniem. Pomału, gdy liczba ich poczęła wzrastać, przerastać ilość autochtonów, gdy pobyt przymusowych gości, uważany początkowo za chwilowy, jął się utrwalać, nastroje braterskie uległy przeobrażeniu. Przeobrażeniu na gorsze. Warszawiacy poczęli być uważani za dopust Boży, za ludzi winnych własnemu nieszczęściu. Nimb powstania rzucono na ziemię. Ci ludzie samochcąc narazili swe miasto na zgubę. Oby Bóg ustrzegł od podobnego losu Poznań, Kraków, Częstochowę!

Na tym tle występuje element trzeci: sędziowie.

Wprawdzie siedzieli w schronach, lub poza Warszawą, niemniej oni najlepiej wiedzą. Oni osądzają, potępiają, krzyczą o „zbrodniczej lekkomyślności", o nieuctwie. Domagają się sądu i kary. Oniemiałym z bólu matkom schylonym nad świeżymi mogiłami, zdruzgotanemu społeczeństwu mówią, że złożona przez Warszawę całopalna ofiara była niepotrzebna.

Na koniec czynnik czwarty: propaganda niemiecka. Po pięciu latach praktyki ulepszyła swoje metody i działa mniej prostacko niż dawniej. Stała się wnikliwa, dociera wszędzie, wylewa łzy krokodyle, lituje się nad biedakiem wysiedleńcem, lituje się ona jedna! Ubolewa nad tym co zaszło. Ach! Gdyby Polacy słuchali Niemiec, nie Anglii! W tysiącznej redakcji powtarza hasło z 39 roku: Anglio! To twoje dzieło! Podkopuje zaufanie do Aliantów. Wypadki polityczne zdają się przyznawać jej słuszność. Wypadki te przyjmują obrót rzeczywiście w Polsce nieoczekiwany, potęgują powszechnie niepokój i depresję.

Powyższymi czynnikami wywołany kryzys, przeżywany aktualnie przez społeczeństwo polskie, jest równie bolesny i głęboki, jak kryzys w jesieni 1939 r., tym zaś dotkliwszy, że odporność fizyczna i nerwowa społeczeństwa została zniszczona przez mękę lat okupacji. Co dało się znieść wówczas, jest nie do zniesienia dzisiaj.

Lecz ów kryzys zaufania w r. 1939 był usprawiedliwiony, dziś zaś żadnego usprawiedliwienia niema. Dziś jest on zręczną grą wroga, ostatnią próbą powalenia tak długo opornego społeczeństwa polskiego. To też obowiązkiem każdego świadomego Polaka jest rozładowywanie tych złych nastrojów, wyświetlając wszędzie i niestrudzenie prawdę, prawdę i jeszcze raz prawdę.

Czyn powstańczy nie lęka się prawdy. Przeciwnie. Jedynie prawda może uwypuklić nieporównaną atmosferę, w której rozegrała się walka, jedynie prawda może uzasadnić konieczność tej walki i tylko prawda zdolna jest dać pełny obraz czynu, wobec którego bledną Termopile.

Prawda! Rzeczywista, niefałszowana, ujawniająca równie dobro jak zło, heroizm, jak niedociągnięcia, prawda nie potrzebująca nic ukrywać, niczego przystosowywać. Ta prawda przekona załamanego Warszawiaka, iż winien sobie poczytać uczestnictwo w powstaniu za honor i zaszczyt, niewarszawiaka olśni swoją wspaniałomyślnością, wrogom zamknie usta.

Prawda powstańcza nie lęka się niczego.

Bo cóż stąd, jeśli w jej świetle okaże się, że niepowołani sędziowie mieli w szczegółach słuszność i w kronice sierpniowej znajdą się ludzie, wypadki zagrożone surowym sądem historii? Cóż stąd? Każda rzecz ludzka posiada blaski i cienie. Błędy lub winy jednostek nie mogą zaćmić ani umniejszyć piękności powszechnegu zrywu.

Warszawa ofiarowała się całopalnie, dobrowolnie. Ofiara nigdy nie jest bezowocna. Wielkie dzieła mają wielkie skutki. Nic wielkiego nie rodzi się dorywczo, na poczekaniu. Na plon trzeba nieraz czekać lata, a czym siew był cenniejszy, tym czekać trzeba dłużej.

Widzieliśmy, jak w czasie chorego na bezideowość dwudziestolecia, kierownicy państwa tworzyli sztucznie graniczącą z bałwochwalstwem legendę, rozumiano bowiem, że naród winien karmić się wielkością. Młode orły muszą słyszeć łopot skrzydeł orlich. Przeto tworzono legendę, strojono ją i rozdmuchiwano. Dziś naród sam z siebie dał legendę autentyczną, szczerozłotą, ogniem i krwią przypieczętowaną, a tak górną, że mali ludzie przelękli się własnej wielkości. Przestraszyło ich brzemię dziedzictwa i obowiązków, jakie podobno legenda nakłada.

Wrogowie usiłują ją pomniejszyć i obalić, by obedrzeć naród z najpiękniejszej aureoli.

Grudzień wlecze się leniwo, zgniły jak listopad. Bura mgła leży całunem na niepogrzebanym ciele Warszawy. Gdy ciało pozostaje nieuczczone, nieoddane ziemi, mającej przechować je do Zmartwychwstania, zbierają się nad nim kruki. Kruk nie orzeł. Nie strzeże zmarłej wielkości, ale szarpie.

Jesteśmy świadkami wielkiej ofenzywy kruków na rapsod warszawskiego Powstania. Musimy się jej przeciwstawić. Posiadamy w duszy i sercu skarb przeżyty, którego sobie odebrać nie damy. Znamy jego wartość i cenę. Wiemy, że nie zaznamy nigdy nic równie pięknego. Wspomnienie jego opromieni nam życie do późnej starości, opromieni je naszym dzieciom i wnukom. Ten skarb stanowi wielki wkład wielkości naszego pokolenia i zatracenie go byłoby najdotkliwszą stratą od wszystkich ukochanych pamiątek i zabytków warszawskich.

Powstanie warszawskie

Jeszcze dymią zgliszcza stolicy, jeszcze ropieją rany i płyną łzy. Cierpienia i ofiary, jakie złożyła ludność Warszawy na ołtarzu wolności są za wielkie i za świeże, by móc o tym mówić w spokoju. Teraz, gdy już Warszawy niema, rozumiemy gorycz i żal tych, którzy stracili swych najbliższych, którzy stracili wszystko. Wszak byli tak blisko wolności, co więcej, żyli wolnością, a dziś w jednym łachmanie zostali skazani na tułaczy los i na dalsza niewolę.

Warszawiacy! Otrzyjcie łzy! Zaciśnijcie zęby!

To nieprawda, że Powstanie Warszawskie było niepotrzebne. Nieprawdą jest, że był to krok nierozważny i lekkomyślny. My chłopi, znamy prawdę, wypowiedzianą przez chłopskiego poetę Kubińca: „Gdy ślebodny naród wolność traci, to nie papierem ale krwią się płaci". Naród Polski, który przez pięć lat okupacji przygotowywał się do zbrojnej rozprawy z najeźdźcą, nie mógł czekać, aż ktoś wspaniałomyślnie wolność mu daruje. Naród Polski nie mógł pozwolić, aby go zlikwidowano jak Żydów.

Warszawa była i jest symbolem Polski. Warszawa musiała zrobić to, co zrobiła. Warszawa zrobiła wszystko, co było w ludzkiej mocy. Niech się teraz inni tłumaczą — czy nie mogli, czy nie chcieli pospieszyć z pomocą. Sterczące gruzy i rumowiska Warszawy wołają o pomstę. Są i będą długo jeszcze głosem sumienia ludzkości.

Wierzymy, iż z klęski powstanie odrodzenie. Upadek Powstania Warszawskiego jest niewątpliwie naszą największą klęską materialną. Ale Powstanie to jest zarazem naszym największym zwycięstwem moralnym. I o tym nie wolno zapominać. Żołnierz Armii Krajowej, idąc do niewoli, żegnał gruzy ukochanej Warszawy hymnem państwowym „Jeszcze Polska nie zginęła"... Tak jest, Polska nie zginęła z upadkiem Warszawy. Polska przez bohaterską postawę swej stolicy wstrząsnęła sumieniem świata, poruszyła najbardziej zatwardziałe serca. Warszawa najwymowniej udowodniła przed całym światem, że Polska ma prawo do pełnego samodzielnego i suwerennego życia państwowego. I w tym właśnie tkwi najgłębszy sens Powstania.

Niech nikt nie pomniejsza bohaterstwa Warszawy. Niech nikt lekkomyślną krytyką nie marnotrawi ogromnego kapitału moralnego, jaki zdobyto tą nadludzką ofiarą. To było coś tak wielkiego, co w dziejach ludzkości rzadko się zdarza. To czego dokonała dla sprawy Polskiej Warszawa, nie da się ocenić ani ilością istnień ludzkich ani zniszczeniami materialnymi. Bądźmy dumni, że mieliśmy właśnie taką a nie inną stolicę. Uchylmy czoła przed jej bohaterstwem. Nieśmy pomoc tym, którzy przebywają wśród nas. Ta pomoc jest nakazem, jest obowiązkiem obywatelskim. Krytykę i ocenę Powstania Warszawskiego pozostawmy historii. („Ziemia" — organ Stron. Ludowego, Nr. 10 z 1944 r.)

Odwrotna strona medalu

Jeśli — jak najwydatniejsza pomoc wysiedleńcom z Warszawy jest w tej chwili obowiązkiem całej Polski, który winne sobie uświadomić wszystkie czynniki miejscowe na terenach, gdzie chwilowy przytułek znaleźli Warszawiacy — to z drugiej strony nie można zapominać i o obowiązkach, jakie w tej nowej sytuacji spadają na samych wysiedleńców. Winni oni tak się zachowywać, aby ludności miejscowej, wśród której się znaleźli, jak najmniejszym być ciężarem, a w każdym razie nie wprowadzać zamętu w miejscowe stosunki. Tymczasem ta „odwrotna strona medalu" często przedstawia się wielce niekorzystnie.

Przede wszystkim — kwestia aprowizacyjna. Rzecz naturalna, że zwalenie się przeszło pół miliona przymusowych gości na tak niewielki obszar, jaki jeszcze w GG pozostał — i to przeważnie do większych miast, miasteczek i wzdłuż ważniejszych linii kolejowych oraz do letnisk, w pierwszej linii podwarszawskich, a ostatnio i podgórskich — utrudniło lokalną sytuację żywnościową. Prawo ekonomiczne wzrostu cen w miarę wzrostu popytu, zwłaszcza, gdy ten popyt rośnie gwałtownie i w proporcji nieraz niepokojącej, było zawsze miarodajne dla wolnego rynku i nic tu nie pomogą utyskiwania na „przybłędów", bo gdzieś przecież umiejscowić się muszą, a nie ich wina, że skazani zostali na tułaczkę. Ich jednak wina, jeśli w czasie tej tułaczki zbytnio się „szarogęsią" na nowym terenie.

Nie w ilości wysiedleńców rzecz najważniejsza, ale w ich jakości. Te mnogie rzesze przybyszów z Warszawy, pozbawionych wszelkich środków finansowych i przygarniętych przez rodziny chłopskie lub żyjących z pomocy RGO, nie wchodzą tu w rachubę, bo ostatecznie jeszcze tyle żywności jest w kraju, by z głodu nie pomarli. Chodzi jednak o tych, którzy dysponując grubymi pieniędzmi i wskutek tego nie licząc się z groszem — w dziki sposób sami podbijają ceny i wzajemnie się przelicytowują. Już jeden typ tego rodzaju wystarczy, by wprowadzić niepokój na rynek miejscowy, jeśli zaś trafi się ich więcej, potrafią doprowadzić do istnej orgii drożyzny. Utyskują na to i słusznie — nie tylko miejscowi, ale i inni wysiedleńcy, ci, którzy muszą żyć z własnych dochodów lub resztek ocalonych zasobów, a nie dysponują grubszymi paczkami „górali".

Jaka na to rada? Przede wszystkim apel do samych Warszawiaków — tych, którzy obecnie postępują bez opamiętania. Cięższe niż gdzieindziej warunki wojennego pięciolecia wytworzyły w Warszawie typ ludzi „zaradnych", umiejących wybrnąć z każdej sytuacji, ale zarazem w zaostrzonej walce o byt zanadto przyzwyczaiło się wielu do bezwzględnego rozpychania się łokciami, bez zwracania uwagi na wszystkich innych. W Warszawie już się ogół przyzwyczaił do tej atmosfery, stojącej pod znakiem prawa dżungli, ale w innych okolicach Polski stosunki były normalniejsze i tym jaskrawiej występuje wszelkie ich zakłócenie.

Jednak wobec ludzi tego pokroju skuteczność wszelkich apelów bywa ograniczona albo zgoła wątpliwa. Sama więc opinia — nie tylko ludzi miejscowych ale i spośród zdrowszej moralnie części wysiedleńców — musi wywierać odpowiednią presję na niepoprawnych. Wiele również zależy od postawy samych sprzedających na miejscu, którzy często wyobrażają sobie, że im się otwarło nowe Eldorado, bo Warszawianie mają pieniędzy w bród i nie ma dla nich ceny zbyt wysokiej. Potrzeba by tu współpracy organi-

zacji i stronnictw, uświadamiającej akcji prasy. Jeśli po wybuchu powstania chłopi masowo deklarowali wszelką pomoc dla Warszawy po jej uwolnieniu, to niechże teraz, gdy ta Warszawa sama do nich przyszła, rozpylona na atomy — przeważnie nędzarzy, w drobnym tylko ułamku jako tako jeszcze zasobnych, — nie ograniczają się tylko do pomocy oficjalnej, tej nakazanej zgóry, ale cały swój stosunek do Warszawiaków oprą na uczciwym zrozumieniu ciężkiej doli przybyłych, a nie na prawie bezwzględnego wyzysku. Ponieważ ceny na targach zależą od handlarzy żywności, a tych się teraz ogromnie namnożyło, przeto należałoby aprowizację na własne potrzeby zorganizować systemem bezpośredniego stosunku wysiedleńców z producentami, tak, aby produkty na te potrzeby przeznaczone omijały orgię drożyźnianą rynków.

Nie mniej ważną od aprowizacyjnej, a bodaj nawet ostrzejszą jest sprawa mieszkaniowa. Bezwzględne wyrywanie sobie mieszkań, nieraz tuż przed dobiciem targu, dezorganizowanie stosunków przez oferowanie cen fantastycznych, a z drugiej strony rabunkowe wyzyskiwanie koniunktury przez posiadaczy mieszkań, wyzyskujących bezwyjściowe położenie przybyłych, aby jak najbardziej się na nich dorobić — są niestety, na porządku dziennym.

Wreszcie całokształt stosunków między wysiedlonymi a miejscowymi. Sami wysiedleńcy wiele tu nieraz ponoszą winy i wiele mogą poprawić przez zmianę postępowania. Los rzucił ich między ludzi, których standard życiowy — poza większą łatwością aprowizacyjną — był o wiele niższy od warszawskiego, zwłaszcza pod wpływem trudności i kłopotów wojennych. Do tego standartu powinni dostosować się przybysze, nawet dysponujący znaczniejszą gotówką, jeśli nie chcą siać dokoła siebie kwasów i niechęci. Boć jeśli zamieszkały u chłopa Warszawiak czy Warszawianka zaczynają kręcić nosami i stawiać nazbyt wygórowane wymagania, równocześnie cały dzień (z konieczności) spędzając na całkowitym lub częściowym próżnowaniu, to czyż można się dziwić, jeśli ten chłop zaczyna patrzeć na nich okiem niechętnym, zazdrosnym, a na koniec wrogim? Gdyby nawet odżyła w najdoskonalszej formie przysłowiowa staropolska gościnność, muszą goście pamiętać, że prócz praw nakłada ona na nich pewne obowiązki — przede wszystkim, by nie być gospodarzowi przykrym ciężarem, a zatym dostosować się do niego i jego dotychczasowego życia. W przeciwnym razie bardzo szybko się uprzykrzą nawet najmilsi goście.

Do obowiązków Warszawiaków wobec miejscowej ludności — obowiązków, które w imię powszechnego dobra muszą zostać wykonane — należy paląca sprawa oświaty. Mieszkańcy miejscowości prowincjonalnych, do których los rzucił Warszawiaków, nie mieli często wobec okupacyjnych rygorów i trudności dostatecznej łatwości kształcenia w czasie wojny swych dzieci i dokształcania siebie. Stąd częste obniżenie poziomu oświaty powszechnej w takich środowiskach. Wobec tego zjawiska Warszawianie nie mogą przejść obojętnie; obowiązkiem ich jest postawienie swych umiejętności ogólnych i fachowych do dyspozycji miejscowego społeczeństwa, które winno je wykorzystać do uintensywnienia pracy oświatowej.

Sprawy polskie na obczyźnie

POLITYKA NOWEGO RZĄDU R. P.

Dn. 7. XII. Premier Rządu R. P., **Arciszewski, wygłosił w radio mowę, w której sprecyzował linię polityki zagranicznej i wewnętrznej nowego Rządu.** Mowę Premiera cytujemy w streszczeniu:

„Obywatele Rzeczypospolitej! Przemawiam do Was imieniem nowego Rządu. Przemawiam z Londynu, z gościnnej ziemi brytyjskiej, na której pozostajemy od chwili, gdy Wielka Brytania podjęła samotną walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Do Was przemawiam Polacy w Ojczyźnie i poza granicami kraju, do Was żołnierze Armii Podziemnej, do Was wojujących na wszystkich frontach świata, do członków Rządu i Rady Narodowej... Powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej nowy Rząd podejmie walkę **prowadzoną nieugięcie przez cały naród.** Żadna z Waszych wielkich i licznych ofiar nie może iść na marne. Samotna jest nasza walka. Wysiłek Narodu Polskiego ujął prez. Roosevelt w zaszczytne dla nas słowa: „Polska jest w tej wojnie natchnieniem narodów". Będziemy nadal głosić prawdę o naszym Narodzie i jego walce. **Nie mogą być zapomniane nasze 5-cioletnie wysiłki, świat musi wiedzieć o bezprzykładnym bohaterstwie żołnierza polskiego, który w ciągu całej wojny wiązał znaczne siły nieprzyjaciela...** W tym ciężkim okresie wojny jesteśmy jednomyślni, a wysiłki nasze skupiają się wokół jednej sprawy. Polska musi być odbudowana na zasadach demokracji. Plany odbudowy Rzeczypospolitej

określone zostały w wielu deklaracjach — tak w kraju, jak i na obczyźnie. W planach swych Rząd Polski przewiduje w pierwszym rzędzie przeprowadzenie **reformy rolnej**, oraz stworzenie **nowej demokratycznej ordynacji wyborczej**. Ta ostatnia będzie specjalnie ważna, gdyż daje narodowi pełne prawo samostanowienia o sobie.

...**Podstawą prac nowego Rządu jest porozumienie czterech stronnictw. Jakkolwiek Stronnictwo Ludowe nie jest chwilowo reprezentowane w rządzie — to jednak popiera w pełni jego politykę**... Nie ukrywamy faktu, że spiętrzyły się przed nami wielkie trudności. Stwierdzić musimy, że wszyscy Polacy pragną gorąco porozumienia z wielkim sąsiadem — Rosją Sowiecką, wyrazem tego jest walka toczona nieugięcie przez Polską Armię Krajową, która w miarę sił i możności współpracowała z Czerwoną Armią w wspólnej walce przeciw Niemcom... Ufamy, że wysiłki Narodu Polskiego znajdą sprawiedliwą i należytą ocenę. Wierzymy, że sprawa nasza nie poniesie uszczerbku i zostanie rozwiązana w imię zasad demokracji. Rząd wierzy, że sprawy stosunku z Rosją dadzą się rozwiązać w sposób honorowy. Polska pragnie być czynnikiem wolności i spokoju w świecie powojennym, dlatego też oprócz przyjaźni ze Związkiem Sowieckim Naród Polski dąży i dążyć będzie do przyjaźni z innymi sprzymierzeńcami, wierząc, że Polska, jako wolne i suwerenne państwo weźmie udział w budowie i utrwaleniu pokoju wraz z innymi bratnimi i miłującymi pokój narodami."

Na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 14. XII. premier Arciszewski wygłosił exposé, w którym stwierdził, iż obecny Rząd jest spadkobiercą idei i linii politycznej rządów gen. Sikorskiego i Mikołajczyka, a więc pierwszym jego celem jest odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego przez wspólną walkę ze sprzymierzonymi przeciw Niemcom aż do zupełnego zwycięstwa oraz sojusz z aliantami i rzetelne porozumienie z Rosją. Rząd obecny pragnie szczerze porozumienia z Rosją. — Państwo Polskie po odzyskaniu niepodległości pragnie sojuszu z odrodzoną Francją, ze swym sąsiadem Czechosłowacją oraz Anglią, Holandią i Belgią. Premier złożył hołd Anglii za jej niezłomną postawę w roku 1940, przez co świat został uratowany, następnie omówił wkład Polski w obecną wojnę i jej walkę z Niemcami, w której śmierć znalazło już 5 milionów Polaków. Powstanie Warszawskie było jedną z najpiękniejszych i pełnych poświęcenia bitew o wolność. W zakończeniu przemówienia prem. Arciszewski przedstawił plan reform społecznych, które muszą być przeprowadzone w niepodległej Polsce.

Krajowa Rada Ministrów — pełni nadal swe funkcje w składzie niezmienionym. — Na wniosek prem. Arciszewskiego prez. Rzeczypospolitej Raczkiewicz w dniu 29. listopada mianował ministrami w Kraju pp. „Sobolewskiego", „Opolskiego", „Walkowicza" i „Traugutta". Minister Sobolewski został wicepremierem, nie reprezentuje on żadnego stronnictwa. Dalszych trzech ministrów reprezentuje najpoważniejsze odłamy myśli politycznej: PPS, PSL i SN. Wszyscy wymienieni ministrowie pełnili swe obowiązki za rządów premiera Mikołajczyka. Obecna ich nominacja nastąpiła wskutek zmiany gabinetu.

POLSKA NA FORUM ŚWIATA

Polska stała się w tej wojnie nietylko natchnieniem narodów — ale przede wszystkim, jak się okazuje obecnie — **probierzem nowego porządku świata**. Dobrze to wyczuwa opinia powszechna, raz po raz powtarzając na łamach prasy anglosaskiej i neutralnej, że od rozwiązania t. zw. „sprawy polskiej" — t. j. sprawy stosunków polsko-sowieckich zależy pokój świata. Dlatego im bliższym jest moment rozpoczęcia organizacji nowego pokoju — tym bardziej pierwszoplanową, palącą staje się sprawa polska. Każde mocarstwo ma swoją koncepcję na jej rozwiązanie, lecz mocarstwa te są absolutnie zgodne, tylko jak stwierdził ostatnio Churchill — w zakresie prowadzenia wojny z Niemcami. W innych sprawach dzielą je znaczne różnice. Stopień praktycznej realizacji tych projektów zależy od układu sił militarnych mocarstw. Dlatego też Rosja **chce już teraz i właśnie teraz** stworzyć pewne fakty dokonane, dlatego też USA chce faktów takich raczej teraz uniknąć. W. Brytania prowadzi znów odrębną grę — nie bez wpływu na którą jest sojusz angielsko-rosyjski, przy braku sojuszu amerykańsko-rosyjskiego; lawirowanie w tej grze jest W. Brytanii widocznie potrzebne — sądzić należy, iż głównie w celu utrzymania do pewnego czasu, za każdą cenę, jedności wśród sprzymierzonych. Naszą racją stanu jest niedopuszczenie do zbyt pohopnych politycznych faktów dokonanych, które w przyszłości okazać się mogą niewygodnymi, co jest tym prawdopodobniejsze, iż w chwili obecnej w rachubę wchodzi zbyt wiele elementów już to płynnych, już to niewiadomych. Ostatnie tygodnie przyniosły nam szereg szczególnie ważnych posunięć na szachownicy gry anglosasko-polsko-rosyjskiej. Zapoznając się z nimi — winniśmy mieć na uwadzę, że są to jeszcze ciągle tylko fragmenty wielkiej gry politycznej, która końca jeszcze nie dobiegła.

Mowa Churchilla. Posiedzenie Izby Gmin w dniu 15. XII. 44 w całości było poświęcone sprawie Polski i jej stosunków z Rosją. Otworzył je prem. Churchill, przypominając na wstępie zdanie marsz. Stalina, iż winna być stworzona i utrzymana silna i niepodległa Polska jako jedno z czołowych państw (po anielsku „Pover" — dosłownie „mocarstwo") Europy. Premier podkreślił, że całkowicie podziela ten pogląd. W październiku istniała nadzieja, że premier Mikołajczyk uda się do Moskwy z upoważnienia Rządu Polskiego dla zawarcia porozumienia z Rosją, na mocy którego przyszłą granicę między państwami tymi stanowiłaby linia Curzona z przedłużeniem na południe, pozostawiającym Lwów po stronie rosyjskiej. Gdyby premier Mikołajczyk mógł był powrócić do Moskwy z upoważnieniem do zawarcia takiego porozumienia, byłoby dało się uniknąć trudności, jakie wyniknęły z powstania Komitetu Lubelskiego. Wtedy premier Mikołajczyk byłby stanął na czele Rządu pełniącego władzę na terenie Polski i uznanego przez wszystkie rządy sprzymierzone. W dziele tym miał on zapewnioną przyszłość i pomoc Stalina. Te nadzieje niestety nie spełniły się, między Polakami nie doszło do porozumienia, prem. Mikołajczyk i min. Romer ustąpili i rząd został przekształcony w sposób, który z niektórych względów nie wzbudza ochoty do poklasku. Widoki porozumienia rządu z Komitetem Lubelskim i stojącym za nim rządem sowieckim zdecydowanie się pogorszyły. Nie mogę pogodzić się ze zdaniem, że Polska w razie przyjęcia propozycji rosyjskich nie uzyskałaby terenu zapewniającego możliwość swobodnego rozwoju. Jeśli Polska ustąpi tereny na wschód od linii Curzona, z przedłużeniem na południe pozostawiającym Lwów po stronie rosyjskiej, uzyskałaby całe Prusy Wschodnie na zachód i południe od Królewca wraz z Gdańskiem. Zamiast zagrożonego i sztucznego korytarza Polska otrzymałaby dostęp do Bałtyku szeroki na około 300 km. Ze strony W. Brytanii i Rosji Polska może liczyć ponadto na pełną zgodę na rozszerzenie jej terytorium na zachód. Słyszymy, że Polska utraciłaby w ten sposób jedną trzecią swego terytorium. Ten teren jednak obejmuje również Polesie, którego obszar liczy wprawdzie wiele kilometrów kwadratowych, ale stanowi zarazem najmniej żyzną część jej terenu i nie przyczyniłby się do wzmocnienia Polski. Oczywiście wszyscy Niemcy zostaliby z Polski wysiedleni. Należałoby pod tym względem zupełnie teren oczyścić i nie dopuścić do takiego przemieszania narodowości, jak np. w Alzacji. Mimo okrojenia Rzeszy będzie w niej dość miejsca dla Niemców, którzy w wojnie, jaką ponownie wtrącili Europę, stracili 6—7 milionów poległych, a w czasie walk na przyszłą wiosnę i w lecie Niemców polegnie jeszcze więcej. Żywię wielką przyjaźń dla Polski, tego wielkiego narodu, któreg sto lat niewoli nie zdołało zniszczyć. Ale Rosja była już dwa razy napadnięta przez Niemców i ma prawo do zabezpieczenia się od zachodu na przyszłość. Stawiano nieraz pytanie, dlaczego wszystkie sprawy granic nie będą odroczone na przyszłość, do ukończenia wojny (okrzyki: „tak"). Jest to najbardziej uparte pytanie, na które rząd brytyjski zawsze odpowiadał, że należy zagadnienia graniczne odroczyć do chwili zakończenia wojny. Dlaczego Polska stanowi pod tym względem wyjątek? — Przyczyną jest troska o Polskę i chęć uniknięcia wielkich nieszczęść. Z początkiem następnego roku Rosja zajmie duże połacie Polski. Jeśli by w następstwie powstały zażarte spory, a nawet walki ze znacznymi odłamami polskiej ludności, rezultatem byłyby największe cierpienia i ropiejące rany jeszcze bardziej by zatruwały stosunki między obu narodami, skazanymi na współżycie. Polska ma przeto wielki interes w tym, by jeszcze teraz zawarła układ z Rosją. **W dalszym ciągu Rząd Polski uznajemy.** Jeżeli do porozumienia dojdzie obecnie, to sprawa granic zostanie rozstrzygnięta na konferencji pokojowej. Jednak na tej konferencji nie zawahamy się stwierdzić, że Rosja będzie sprawiedliwie potraktowana, jeśli otrzyma tereny poza linią Curzona. Minister Eden i ja przez wiele miesięcy pracowaliśmy nad doprowadzeniem do porozumienia między Polską a jej potężnym sojusznikiem, który zdruzgotał niemiecką machinę wojenną. Zawsze dążyliśmy i dążymy do odbudowy Polski niepodległej, posiadającej pełną swobodę urządzenia swego życia narodowego według własnych przekonań, korzystającej z rosyjskiej i brytyjskiej gwarancji i pomocy. Pracowaliśmy w tym kierunku, narażając się na zarzuty i krytyki. Nie wątpię, że do tego poparcia Rosji i W. Brytanii, o którym wspomniałem, przyłączyłaby się również i pomoc USA. Przyjaźń USA do Polski jest niemniejsza niż nasza. Jeśli USA do tej pory nie sprecyzowały równie jasno swego stanowiska w sprawie Polski jak rząd W. Brytanii, to uczyniły to ze względu na amerykańskie trudności konstytucyjne przy kierowaniu polityką zagraniczną i wielkie masy obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, zamieszkujących ten kraj. Wiem jednak, jak wielką wagę USA przywiązuje do powojennej organizacji świata, a ta upadłaby w razie sporu między trzema mocarstwami. Jeszcze jedna wojna, a zwłaszcza wojna ideologiczna, przekreśliłaby na wiele stuleci dorobek cywilizacyjny. Pracujemy nad odwróceniem tego nieszczęścia. Jestem gotów spotkać się z kierownikami Rosji i USA w do-

wolnym miejscu i czasie. Szczególnie radośnie jednak powitalibyśmy obecnie możność spotkania się tym razem w W. Brytanii, która od samego początku prowadziła wojnę sama jedna, bez wahania narażając się na straty i zniszczenie.

Dyskusja, jaka wywiązała się po mowie premiera, jeszcze raz ujawniła różnorodność politycznej opinii brytyjskiej co do zagadnienia Polski i Rosji. Na 15 mówców — trzech tylko poparło stanowisko Premiera, Przy czym — co jest wysoce charakterystyczne — posłowie jednej partii różnią się między sobą bardzo wybitnie w swych ocenach. Poseł **Philiph Prince (socjalista)** oświadczył, że Polskę charakteryzuje bezprzykładna odwaga i niezdolność do wydostania się z krainy marzeń. — Jeśli Polska nie przyjmie propozycji rosyjskich, przeoczy jedyną sposobność. **Poseł Rakes (konserwatysta)** oświadczył, że nie zgadza się z premierem Churchillem. **Przyszły pokój zależy od dobrowolnego porozumienia się między Rosją a Polską. Dziś został pogrzebany duch karty Atlantyckiej. Poseł Manders (liberał)** oświadczył, że granice z r. 1939 nie są do przywrócenia. **Poseł Pthorn (przedstawiciel·uniw. w Cambridge)** skrytykował pogląd premiera Churchilla, jakoby W. Brytania nie gwarantowała Polsce określonych granic, jakie istniały w chwili udzielenia tych gwarancji. W interesie W. Brytanii leży wzrost zaufania jako jedynej gwarancji przyszłości Europy. Komitet Lubelski jest kukłą a jego marionetkowego charakteru dowodzi powstanie warszawskie, najbardziej bohaterski epizod tej wojny. Rząd angielski nie powinien współdziałać w żadnym planie, któryby używał Komitetu Lubelskiego jako środka presji na rząd albo naród polski. Jeden z posłów konserwatywnych zażądał udzielenia przez rząd brytyjski gwarancji, że nigdy nie uzna Komitetu Lubelskiego i podkreślił, że Rosję stać było na wielkoduszność w stosunku do Polski. — Inny poseł konserwatywny zaznaczył, że bez przyjaznej Rosji Polska nigdy nie zazna niepodległości.

Poseł Ivor Thomas (socjalista) oświadczył, że w przemówieniu premiera Churchilla tkwią ziarna przyszłej wojny i żądał gwarancji, że rząd brytyjski nie uzna Komitetu Lubelskiego.

Poseł Patryk (socjalista) podkreślił uczucie przyjaźni i sympatii dla Polski i Rosji i oświadczył, że nie wierzy, by pokój mógł być zapewniony inaczej niż za swobodną zgodą stron. Poseł zwrócił się z apelem do min. Edena, by nie ustawał w wysiłkach doprowadzenia do porozumienia między obu narodami. Wypowiedział się on również za zapewnieniem Polsce szerokiego dostępu do morza i usunięciem Niemców z przyłączonych do Polski terenów. Poseł zaznaczył, iż nie sądzi, by nastąpiło pogorszenie stosunków między W. Brytanią a Rosją, jeśli W. Brytania nie poprze czynnie propozycji rosyjskich, jeśli nie może im czynnie zapobiec.

Posłanka Rathbone (przedstawicielka uniwersytetów ang.) przytoczyła cyfry ludności deportowanej z Polski i zapytała, dlaczego Rosja nie dopuszcza przedstawicieli narodów zjednoczonych do obsadzonych przez nią terenów. Jeden z posłów konserwatystów oświadczył, że jeśli Rosjanie żądają przyznania im szerokiej części Polski w celu zapewnienia sobie szerokiego pasa obronnego, to jest tak, jak gdyby W. Brytania i Ameryka żądały przyznania im części Belgii i Holandii, by poprawić sytuację strategiczną Wielkiej Brytanii. Sprawozdawca parlamentarny nadmienia również, iż prem. Churchill omawiając przyczyny, dla których rząd USA nie mógł jasno sprecyzować swego stanowiska, tak jak rząd brytyjski, zaznaczył: „Mogę tylko tyle powiedzieć, że rząd USA nie wyraził dezaprobaty dla stanowiska rządu brytyjskiego." —

Na zakończenie debaty zabrał głos min. Eden. Minister podkreślił stały szacunek W. Brytanii dla jej wielkiego sojusznika Polski, za wykazane przez Nią niezwykle bohaterstwo. Minister podkreślił, że widoki porozumienia są obecnie nikłe. **Niemniej jednak rząd będzie kontynuował swe wysiłki nad pojednaniem obu narodów. Jeśli do porozumienia nie dojdzie, rząd brytyjski będzie w dalszym ciągu uznawał rząd polski.** Marszałek Stalin oświadczył wobec prem. Mikołajczyka, iż nie zmierza bynajmniej do rozluźnienia więzów Polski z Zachodem, przeciwnie sojusze Polski z W. Brytanią i Francją, jak również przyjazne stosunki Polski z USA byłyby kontynuowane i uległyby wzmocnieniu. Po ostatniej wojnie rząd brytyjski wyraźnie zaznaczył swój pogląd, że rozszerzenie terenów Polski na wschód od linii Curzona z przyłączeniem Lwowa uważałby za niebezpieczeństwo dla Polski. Według ostatniej miarodajnej statystyki z r. 1931 Polacy stanowili tylko trzecią część całej ludności na terenach położonych między granicami Traktatu Ryskiego a linią Curzona. Polska nie może korzystać z niezawisłego bytu narodowego bez szerokiego dostępu do Bałtyku. Jedynym wyjściem jest zupełne wysiedlenie Niemców z tych terytoriów. Rosja jest gotowa w razie dojścia do porozumienia z Polską do zawarcia z nią umowy o administracji na terenach wyzwolonych na podobnych zasadach jak z Czechosłowacją, względnie analogicznie do umów dotyczących administracji w oswobodzonych krajach na zachodzie Europy.

Korespondent parlamentarny B. B. C. opisując swe wrażenia z przebiegu debaty zaznacza, że nastrój był poważny i zasępiony. Nie było zaciętości ani podniecenia. Jedynym wyjątkiem był moment, kiedy premier Churchill oświadczył, że Polacy winni przyjąć linię Curzona, na co z ław zaczęły padać okrzyki: „nie, nie!"

Dyskusja na łamach Prasy. „Times" zaznacza, że deklaracja prem. Churchilla nic nie pozostawiła do życzenia pod względem otwartości. Głębokie wrażenie wywarły wyrazy szczerego uznania i sympatii dla narodu, który ze względu na swoje cierpienia i bohaterstwo zajmuje pierwsze miejsce w szeregu narodów zjednoczonych. Rząd brytyjski znajduje się w delikatnej sytuacji. Rząd brytyjski stwierdził, że pragnie Polski silnej i niepodległej. Znowu jednak odezwały się głosy niezrozumienia natury gwarancji udzielonych przez W. Brytanię Polsce. Jak to już rząd szereg razy zaznaczył, gwarancja odnosiła się tylko wyłącznie do wypadku agresji niemieckiej, nigdy zaś nie dotyczyła stosunków polsko-rosyjskich. Ta treść układu, uzgodniona przez obie strony, nie jest wynikiem ani błędu, ani przypadku. Dwa błędy pokutują tu: 1) jakoby Rosja pragnęła powiększyć swój obszar przez przyłączenie wielkiego terenu słusznie należącego się Polsce. Ostatni spis ludności, przeprowadzony na tych terenach w r. 1931, wykazuje, że na 11 000 000 mieszkańców, Polaków było 2 250 000 do 2 500 000. Zwracając tereny te Polska naprawia błąd z r. 1921. Z zatrzymania ich Polska nie odniosła żadnych korzyści, 2) drugi błąd, to przekonanie, że traktat z 1921 r. był dla Polski korzystny. W istocie rzeczy rewizja granic w r. 1939 zmniejsza wpływ wielkich właścicieli ziemskich, natomiast powiększa wpływy włościaństwa.

Na powyższy artykuł odpowiedział listem otwartym ambasador R. P. przy rządzie W. Brytanii — Raczyński.

Nawiązując do wywodów „Timesa" na temat zobowiązań W. Brytanii wobec Polski ambasador Raczyński pisze, że znane są one już dawno — bowiem zowierają się w traktacie polsko-brytyjskim z dnia 25. VII. 1939 r. Dalej „Times" twierdzi, że niesłuszne są posądzenia Polaków, jakoby Rosja zażądała jednej trzeciej lub nawet połowy ziem „prawowicie" polskich. Na to amb. Raczyński odpowiada — że na podstawie danych statystycznych — a w statystyce wszak niema magii — Rosja żąda 47% terytorium polskiego. „Times" używa tu treminu ziemia „prawowicie" polska — i używa go w ten sposób, jak by chciał powiedzieć „nieprawowicie". Dalej — pisze amb. Raczyński — min. Eden powiedział, że na terenach, do których Rosja ma pretensje, zamieszkuje 3 200 000 do 3 900 000 Polaków. „Times" podaje liczbę tylko dwa i pół miliona. Robi to wrażenie, jak gdyby umyślnie pomniejszał tę cyfrę dla złagodzenia wrażenia wśród opinii brytyjskiej. Powiększa „Times" natomiast cyfrę mniejszości na tych terenach. Taka argumentacja nie trafia nam do przekonania. Sądzę, kończy swój list amb. Raczyński — że Polska zasłużyła sobie na to, by jej najżywotniejsze interesy były rozpatrywane w świetle jej zasług.

Socjalistyczny „Daily Herald" nie podaje własnych komentarzy, ale przytacza obszernie krytyczne głosy posłów socjalistycznych, kładące nacisk na konieczność osiągnięcia porozumienia **w drodze swobodnej zgody obu stron.** Korespondent dyplomatyczny dziennika donosi, że rząd polski jest bardzo zaniepokojony niewłaściwą ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski.

Konserwatywny „Daily Express" powtarza dawną swą tezę — nie tracić z oczu najważniejszego celu, jakim jest zwycięstwo. — W tej perspektywie zagadnienia polskie i greckie mają charakter przejściowy, o trzech rzeczach jednak nie wolno zapomnieć: 1) że wojna nie została jeszcze wygrana, 2) przed wygraniem jej jeszcze musimy stoczyć ciężkie walki, 3) cała przyszłość zależy od porozumienia między USA, Anglią i Rosją.

Oświadczenie premiera Arciszewskiego. 18. 12. br. udzielił premier Arciszewski wywiadu przedstawicielowi „Sunday Times" w sprawie ostatniego oświadczenia prem. Churchilla. Zaznaczył przy tym, że w dalszym ciągu wierzy w możliwość załatwienia wszystkich zasadniczych problemów, jeśli będzie panowała odpowiednia atmosfera i zastosowane będą właściwe metody dla załatwienia sporów międzynarodowych. W sprawie polsko-rosyjskiej należy rozróżnić cztery zagadnienia: 1) Gwarancję odbudowy wolnej i niepodległej Polski, 2) problem graniczny, 3) administracja cywilna na terenach wyswobodzonych, 4) przyszłe stosunki polsko-rosyjskie. — Co do pierwszego punktu wysoce cenię oświadczenie prem. Churchilla i innych członków rządu brytyjskiego na posiedzeniu Izby Gmin. Na pierwszym miejscu należy postawić gwarancję sojusznikom, dopiero następnym problemem będą poprawki graniczne. Nie będzie to łatwe, zanim jednak poprawki nie będą załatwione, musimy uzyskać zgodę podziemnego państwa, które reprezentuje naród polski. Przygotowuje się nowe propozycje, które po potwierdzeniu przez państwo

podziemne zostaną przez nas przedłożone. Jeśli chodzi o tereny niemieckie, to nie mamy zamiaru ekspansji terytorialnej. Chodzi nam o tereny etnicznie polskie, pozostające pod rządami Niemiec. Pragniemy odzyskania Prus Wschodnich, Śląska i Pomorza. Gdy otrzymamy pełną gwarancję niepodległości, gotowi jesteśmy uczynić wszystko, by zapewnić dobre i trwałe stosunki między Rosją a Polską.

Następnie zapytany w sprawie Komitetu Lubelskiego premier oświadczył, że Rząd Polski jest jedynym legalnym przedstawicielem Narodu Polskiego. Niemcy próbowali utworzyć inny rząd, któryby im szedł na rękę. Między innymi zwrócili się z odnośnymi propozycjami do ks. Radziwiłła. Ale nie udało się im znaleźć polskiego Quislinga. Jeśli wszystkie problemy z Rosją zostaną uzgodnione, sprawa Komitetu Lubelskiego rozpłynie się sama.

USA o sprawie polskiej. Stettinius, amer. minister spraw zagranicznych, złożył dnia 18. 12. 44 r. oświadczenie w sprawie polskiej. Stany Zjednoczone pragną silnej i niepodległej Polski. Naród Polski powinien mieć prawo urządzenia swych spraw wewnętrznych bez jakiegokolwiek nacisku z zewnątrz. Rząd USA uważa, że sprawę granic należy odłożyć do czasu zakończenia działań wojennych. Chyba, że doszłoby do **tymczasowego** uregulowania sprawy granic jeszcze w czasie działań wojennych na podstawie wzajemnego porozumienia obu zainteresowanych państw. Rząd Stanów Zjednoczonych w myśl swej tradycyjnej polityki odmawia gwarancji jakichkolwiek granic obecnie istniejących. Rząd USA dąży do stworzenia pokojowej organizacji świata i pragnie jako jej członek współpracować ze wszystkimi państwami.

Debata w Izbie Gmin wywołała żywe zainteresowanie w USA. Rzecznik rządu oświadczył, że Stany od pierwszej chwili żywiły nadzieję, że między Polską a Rosją nastąpi porozumienie i zaofiarowały swe usługi. Propozycja ta pozostaje nadal aktualna i jeśliby strony zamierzały z niej skorzystać, to rząd amerykański uczyni wszystko, by dopomóc w osiągnięciu porozumienia.

W oświadczeniach przedstawicieli rządu USA zwraca uwagę stałe unikanie niefortunnego określenia **„Linia Curzona”** i dążność do załatwienia spraw granicznych **zasadniczo po wojnie** i w ramach ogólno-światowej organizacji bezpieczeństwa międzynarodowego, a nie na podstawie li tylko paktów dwustronnych. Oświadczenia amerykańskie zasadniczo nie godzą się na żadne sfery wpływów.

Opinia liberałów angielskich. Angielska partia liberalna powzięła uchwałę deklarującą jej stanowisko wobec zagadnienia polskiego. Stwierdza ona, że zasady karty Atlantyckiej zostały pogwałcone i wzywa wszystkie państwa sprzymierzone, by nie akceptowały żadnych układów, które odbierają Polsce jej terytoria i powodują przesiedlenia ludności, chyba, że układ taki zostanie zawarty przez obie strony zainteresowanie dobrowolnie, a nie pod przymusem. Pozatym partia sprzeciwia się stanowczo wszelkiej polityce dzielącej Europę na sfery wpływów, bowiem polityka taka prowadzi do nowej wojny.

STRATY POLSKIE

Straty polskie na froncie zachodnim i południowym wynoszą do dnia 16. 12. 1944 r. 10 624 żołnierzy i oficerów, z czego 2400 zabitych, reszta ranni i jeńcy. Cyfry te nie obejmują strat marynarki i lotnictwa.

Kronika zagraniczna

ATENY KRWIĄ ZMYTE

10. XII. jest terminem, w którym organizacje podziemne greckie zgodziły się przez swych przedstawicieli — ministrów w rządzie Papandreu — złożyć posiadaną broń w ręce armii regularnej. Z tym dniem organizacje podziemne greckie z organizacji walczących zbrojnie miały się przekształcić w legalne organizacje polityczne. Tego rodzaju postawienie sprawy nie odpowiadało tym wszystkim grupom, które zgrupowane w jednej dużej organizacji E. A. M., uważały, że oddając broń legalnemu rządowi pozbawiają się najważniejszego atutu i środka politycznego. I nieważnym jest, czy EAM jest organizacją **tylko komunistyczną,** czy też **również komunistyczną,** ale i demokratyczną, ważnym jest natomiast, że jest to grupa, która **boi się otwartej gry tylko politycznej,** która boi się widocznie, jak to stwierdziły rządowe koła angielskie — że **swobodne wybory** nie dały by jej upragnionego zwycięstwa. EAM — nie reprezentujące nawet — jak twierdzi liberalny dziennikarz brytyjski i poseł do parlamentu — Vernon Bartlet — 5% greckiej ludności,

postanowiło nie dać sobie odebrać broni. Ponieważ stanowisko rządu poparł — na zlecenie rządu W. Brytanii — głównodowodzący wojsk brytyjskich w Grecji — gen. Scobie — doszło do starcia między oddziałem ELLAS (ramię zbrojne EAM) a wojskiem angielskim. Dn. 3. 12. na ulicach Aten polała się krew. Strzały te dały hasło do wybuchu regularnej wojny domowej między oddziałami ELLAS z jednej strony a wojskami brytyjskimi z drugiej. Walki toczą się z niezwykłą zaciętością. Próby porozumienia spełzły na niczym, gdyż podstawowy warunek gen. Scobie: opuszczenie przez rebeliantów Aten i Pireus'a oraz złożenie przez nich broni — nie został przez EAM respektowany. Papandreu chciał złożyć swój urząd, lecz poparty całkowitym autorytetem W. Brytanii — pozostał na swym stanowisku. Z rządu jego ustąpiło 6 ministrów EAM'u.

Dnia 8. XII. w czasie debaty parlamentarnej Churchill wyjaśnił linię swej polityki w Grecji; stosuje się ona również do innych krajów: „Wojska angielskie nie są i nie będą użyte do rozbrajania „ przyjaciół demokracji". Aby rozważać wypadki greckie, należy wpierw sprecyzować — kto są ci „przyjaciele demokracji" i kto został napadnięty? Podstawowym kanonem demokracji jest prawo każdego obywatela do swobodnego wyboru swego przedstawiciela do parlamentu. To samo prawo posiadał i E. A. M. w Grecji. **Wielka Brytania stoi na stanowisku uczciwych wyborów i nie uzna nigdzie praw narzuconych przez tłumy czy jakiejś maskarady demokratycznej. Nie tylko komuniści i lewica ma prawo do decydowania o ustroju w Grecji.** Demokracja nie opiera się na terrorze i gwałcie, tylko na wolności i prawie. Cały naród ma zadecydować o ustroju państwa a nie jedna tylko grupa z pomocą zbrojnej siły. **Lewica w Grecji popełnia oszustwo demokratyczne: pod płaszczykiem haseł demokratycznych, wykazuje chęć narzucenia ustroju totalitarnego.** Ci, co otrzymali broń od nas do walki z Niemcami, używają jej do zbrodni i gwałtów. Fakt walki z Niemcami nie uprawnia tych elementów do twierdzenia: „Jesteśmy zbawcami i kierujemy losami narodu". My, Brytyjczycy, chcemy zapomocą wolnych wyborów dać możność wbrania rządu lewicowego lub prawicowego, tylko nie faszystowskiego. W Belgii wojska brytyjskie udaremniły zamach t. zw. „przyjaciół demokracji", którzy zbrojnie chcieli wywołać rewoltę i narzucić swą dyktaturę. W Grecji wylądowaliśmy na zaproszenie wszystkich stronnictw greckich i na podstawie porozumieinia w Quebec. Rząd grecki powstał wtedy z koalicji 6 stronnictw. E. A. M. wzięło udział w rządzie. Teraz jednak ELLAS — bojówki EAM'u zaczęły przenikać do Aten, co było planowane i przygotowane od 2 lat. Komunistyczni ministrowie zgłosili dymisję i „przyjaciele demokracji" zaczęli stosować gwałt i terror, chcąc siłą uchwycić władzę i narzucić dyktaturę. Równocześnie wszczęto bunt przeciw rozkazom głównodowodzącego sprzymierzonych w basenie śródziemnomorskim. W tej sytuacji kazałem gen. Scobie wystąpić zbrojnie a premiera Papandreu — który chciał ustąpić — prosiłem o pozostanie przy urzędzie. Poprowadzę nadal tę linię polityki. Wojska nasze wypędzą z Aten obłęd, terror i nędzę, oczyszczą z gwałtu Ateny i okolice. Każdy uczciwy człowiek, badając politykę angielską, stwierdzić musi jej bezstronność i rzetelność, a za jej linię stosunku do Grecji przyjmuję pełną odpowiedzialność."

Po debacie rząd postawił kwestię zaufania. Za wotum ufności dla rządu głosowało 279 posłów, przeciw 30.

Opinia brytyjska — mimo udzielenia rządowi wotum ufności — w dalszym ciągu wentyluje sprawę grecką. Na tym tle zarysowuje się pewna opozycja wobec rządu. Opozycja ta stoi na stanowisku, iż EAM reprezentuje prawdziwą „wolę ludu greckiego" i że rząd źle czyni popierając „reakcjonistę" (!) Papandreu. Należy zaznaczyć, iż Papandreu jest socjalistą, swego czasu wygnanym z kraju przez Metaxasa. Jak wykazała jednak druga parlamentarna dyskusja nad sprawą grecką, rząd brytyjski nie jest skłonny zmienić swego stanowiska na bardziej ustępliwe. Walki w Grecji trwają nadal.

Równocześnie koła polityczne Grecji i W. Brytanii pragną zapobiec dalszemu rozlewowi krwi przez polityczny kompromis: — zamiany króla na regenta, którym miałby zostać arcybiskup Aten. Król Jerzy zgody swej na to jeszcze nie wyraził. Zgoda czy jej brak, zdaniem naszym, nie wiele wpłynie na uspokojenie ELLAS, któremu chodzi nie o taką czy inną formę rządów, lecz o **swoje wyłączne rządy.** Za obecnymi wypadkami rozgrywającymi się w Grecji stoją te same czynniki, które wywołały w maju b. r. rozruchy w wojsku greckim na Bliskim Wschodzie. — Bez względu na to, czy są to czynniki komunistyczne czy nie — jedno jest pewne: są to elementy polityczne, które **boją się otwartej, swobodnej i pokojowej gry politycznej** i są zdecydowane do niej nie dopuścić; w tym celu nie zawahały się rzucić okrutnie zmęczony okupacją niemiecką naród w bratobójczą walkę.

Rezerwa USA. Rząd USA zachowuje narazie w sprawie greckiej — jak i w innych sprawach tyczących polityki w wyzwolonej Europie — kompletną zagadkową rezerwę.

SAMODZIELNE DROGI CZWARTEJ REPUBLIKI

Jako rezultat parodniowej hucznej wizyty gen. de Gaulla w Moskwie zostało w dniu 10. XII. podpisane przymierze wzajemnej pomocy między rządami sowieckim i francuskim. Traktat ten zawiera następujące zobowiązania: 1) wspólnej walki aż do zupełnego pobicia Niemiec, 2) oba rządy nie zawrą żadnych umów z Niemcami Hitlera, ani z żadnym innym rządem niemieckim, 3) użyją wszelkich możliwych środków celem zapobieżenia na przyszłość agresji Niemiec, 4) w razie nowej wojny oba państwa udzielą sobie wzajemnie pomocy, nie zawrą żadnych umów ani traktatów z innymi państwami, naruszających niniejsze postanowienia, 5) gwarantują sobie wzajemną pomoc przy odbudowie gospodarczej obu krajów. Traktat wchodzi w życie zaraz po ratyfikacji — jest zawarty na lat 20.

Opinia oficjalna brytyjska przyjęła ten traktat sowiecko-francuski z uznaniem, podkreślając głównie, iż zawarty jest on na wzór sojuszu angielsko-sowieckiego (z tą zasadniczą różnicą, że w sojuszu angielsko-sowieckim jest zaznaczone, iż żadna ze stron umawiających się nie dąży do zysków terytorialnych a w obecnie podpisanym takiej klauzuli nie ma). Opinia jednak nieoficjalna i komentatorzy amerykańscy zdradzają, iż idea paktu Francji z Rosją nie doznała życzliwego przyjęcia w rządzie W. Brytanii, jako podważająca koncepcję t. zw. „bloku zachodniego", który jakoby miał być montowany przez W. Brytanię. Wizyta Churchilla w Paryżu nie doprowadziła do zawarcia sojuszu francusko-brytyjskiego — zbyt wiele wspólnych interesów łączy i dzieli czasami te dwa sąsiadujące ze sobą na całym świecie mocarstwa, by sojusz taki był sprawą prostą — w przeciwieństwie do sojuszu Francji z Z. S. R. R., gdyż te państwa nie mają żadnej styczności, a więc i ew. sprzeczności swych interesów.

Opinia amerykańska ustosunkowała się do nowego przymierza negatywnie, widząc w nim **nawrót do zgubnej polityki paktów dwustronnych, podczas gdy należy budować przede wszystkim organizację zbiorowego bezpieczeństwa.** Te obawy USA stara się w swej po-ratyfikacyjnej mowie uspokoić de Gaulle, kładąc silny nacisk na to, iż porozumienie sowiecko-francuskie nie wyklucza porozumienia któregoś z tych krajów z innymi państwami. Francja pragnie mieć taki sojusz z W. Brytanią, USA, jak również z państwami, które również ucierpiały w czasie okupacji sowieckiej. Przemawiając przy tej samej okazji francuski min. spraw zagr. — **Bideau**, podniósł w swej mowie, iż Polska winna w rezultacie tej wojny otrzymać jako wynagrodzenie za utracone tereny (!!) Prusy Wschodnie i okręg przemysłowy Śląska. Tego rodzaju sformułowanie ze strony Francji — jest pierwszym objawem nowego sojuszu w stosunkach polsko-francuskich.

Na marginesie nowego układu oraz wypadków w Grecji, gdzie milczenie Kremla budzi obawy praktycznej realizacji koncepcji sfery wpływów — prasa obu mocarstw anglosaskich bardzo ostro ideę taką atakuje — denuncjując ją jako okazję dla Niemców odegrania ważnej roli języczka u europejskiej wagi.

POSTĘPY ALIANTÓW I OFENZYWA NIEMIECKA

Każda wielka operacja bojowa prowadzona z rozmachem i osiągająca sukcesy musi — jeżeli nie doprowadza do totalnego zniszczenia przeciwnika — zakończyć się powolnymi walkami wyniszczającymi i kruszącymi. Ostatnia ofenzywa sprzymierzonych, doprowadziwszy do przełamania linii Maginot'a, przeszła w wolne tempo na przedpolach linii Zygfryda. Ostatnim niebylejakim sukcesem tej ofenzywy było opanowanie **Hagenau** i tym samym usunięcie Niemców całkowicie z Lotaryngii za Ren, do granic rdzennej Rzeszy. Armia amerykańska znajduje się na tym odcinku 15 km od **Karlsruhe,** które ostrzeliwuje z dział ciężkich. Bardziej na północy wojska amerykańskie po zdobyciu **Saarlautern i Saargemünd** i przekroczeniu Saary rozpoczynają w nowym punkcie atak ni linie Zygfryda. Linia ta jest również systematycznie w ciężkich walkach kruszona w dalszym ciągu na wschód od Akwizgranu. Po zdobyciu **Jüllich, Linnich** i paru innych miejscowości, wojska amerykańskie toczą zacięte boje o Düren, jako punkt węzłowy na drodze do Kolonii.

W środkowej Alzacji wojska amerykańsko-francuskie usuwają Niemców z resztek posiadanej przez nich Alzacji. W Holandii natomiast — na południe od **Arnheim** — Niemcy wysadzeniem zapór wodnych spowodowali zalew terenów, co zmusiło wojska brytyjskie do cofnięcia swych wysuniętych linii o parę kilometrów.

Sensacją militarną w największym stylu stała się **wielka kontrofenzywa niemiecka.** Uderzenie niemieckie nastąpiło na 80 km szerokości froncie, przy użyciu wielkich ilości wszystkich rodzai broni na odcinku gór Eifel (Belgia — Luksemburg) — t. j. na tym jednym jedynym odcinku frontu zachodniego, na którym od chwili obsadzenia go przez wojska amerykańskie w początkach września nie było żadnych walk. Uderzenie niemieckie, z największą furją prowadzone w ciągu pierwszych czterech dni, w następnych znacznie

osłabło — doprowadziło do przerwania frontu I armii amerykańskiej. Niemcy wdarli się na 65 kilomerów wgłąb Belgii, zdobywając między innymi **Malmedy i Mondschau i Stavelot.** W dniach następnych ofenzywa niemiecka została zatrzymana i sytuacja opanowana. **Malmedy i Mondschau** zostały odebrane Niemcom. W drugim tygodniu ofenzywy wojska amerykańskie przeszły do skutecznego kontrataku. Ofenzywa niemiecka była — jak ze źdźiwieniem przyznają źródła angielskie — całkowitym zaskoczeniem dla sprzymierzonych. Dowodzi ona, jak słusznym okazało się przewidywanie Eisenhowera, iż Niemcy będą chciały rozegrać decydującą bitwę **jeszcze po zachodniej stronie Renu.** Niemcy postawiły — według podanego przez Anglików rozkazu Rundstedta — wszystko na jedną kartę. Kontrofenzywa niemiecka może przynieść im pewne sukcesy strategiczne, dla aliantów — przez miejsce uderzenia niemieckiego — bardzo niwygodne, co wpłynie na przedłużenie wojny, ale może też — jak ofenzywa Ludendorffa w r. 1918 — odwrócić się przeciw samym atakującym i sprawić, że nowy Foch na karkach Niemców wjedzie do Rzeszy.

Ofenzywa niemiecka prowadzona na froncie zachodnim dowodzi, że Niemcy dysponują jeszcze pewną realną siłą obronną, której nie wolno nie doceniać. Ma to już i będzie miało swój wpływ niewątpliwy — dla nas zapewne nie specjalnie przyjemny — na wzajemne stosunki wielkich sprzymierzonych.

We Włoszech oddziały sprzymierzonych zdobyły Rawennę, Faenzę i przekroczyły rzekę Lamonę.

Na Wschodzie. Nowe uderzenie sowieckie — tym razem na południe od Budapesztu — przyniosło czerwonej armii poważny sukces: po przekroczeniu Dunaju wojska sowieckie opanowały **Kapesvar, Pese,** doszły do płd. wybrzeża Balaton, a więc zajęły cały trójkąt między **Dunajem, Drawą i Balatonem.** Tym samym zagrożony został Budapeszt od południa. Między Balatonem (brzeg wschodni) a Dunajem Rosjanie cofnęli front niemiecki aż po Stuhlweissenburg.

Na północnym odcinku frontu węgierskiego, przełamawszy nagłym uderzeniem stanowiska niemieckkie, Rosjanie zajęli Vacz i Gödölö i doszli do rzeki Gran. **Rząd Szalasyego,** przeniósł się do Szopron. Inne oddziały tej samej armii sowieckiej forsują granicę słowacką — zagrażając Koszycom.

Na reszcie frontu wschodniego — prócz Kurlandii, gdzie Rosjanie rozpoczęli nową ofenzywę — panuje spokój.

Nowy desant na Filipinach. Po całkowitym ustaniu wszelkiego zorganizowanego oporu japońskiego na wyspie **Leyta** — Amerykanie wylądowali z kolei na drugiej węzłowej wyspie Filipin **Mindoro.** Poza tym „superfortece" amerykańskie rozwijają coraz żywszą akcję nad Japonią. Co parę dni bombardowane jest **Tokio** oraz inne większe miasta i skupiska przemysłowe na wyspach japońskich.

NIE KILOMETRY — LECZ DUCH I HONOR

Amerykański sekretarz stanu, Stettinius, oświadczył w dniu 12. grudnia przed senacką komisją spraw zagranicznych, że jednym z głównych punktów programu amerykańskiej polityki zagranicznej jest stworzenie organizacji światowej, mającej na celu utrzymanie pokoju. Ten sam temat omawia londyński „Daily Herald", zaznaczając, że sprawy organizacji światowej tylko wtedy będą realne, jeśli wielkie mocarstwa zrezygnują z części swej suwerenności na rzecz organizacji światowej i zdobędą się na to, że interes społeczności międzynarodowej postawi ponad interesami narodowemi. W czasie obrad Kongresu Partii Pracy przedstawiciel francuskiej partii socjalistycznej podkreślił konieczność współdziałania wielkich mocarstw ze wszystkimi sojusznikami wielkimi, czy małymi. Przypomniał on, że **o wielkości narodu nie decyduje ilość głów, ani kilometrów kwadratowych lecz wielkość ducha i honor.**

TITO I SUBASICZ

Między marszałkiem Tito o prem. Subasiczem doszło do porozumienia w sprawie nowego rządu, który by reprezentował wszystkie sfederowane kraje. Wybory przeprowadzi się w warunkach zupełnej swobody. Komentator radia brytyjskiego przypomina wywiad z przedstawicielem Słowencji, który oświadczył, że Jugosławia będzie jedynym w swoim rodzaju państwem mniej zcentralizowanym niż USA a bardziej niż Imperium Brytyjskie. Nie będzie to również związek w rodzaju republik sowieckich. Sześcioma jednostkami, które wejdą w jej skład będą: Słowencja, Chorwacja, Bośnia, Serbia, Hercegowina.

NOWY RZĄD WŁOSKI

Międzysojusznicza Komisja wyraziła zgodę na nowy rząd Boniniego. W skład tego rządu wchodzą przedstawiciele liberałów, chrześc. demokratów, demokracji, partii pracy i komunistów. Komuniści obsadzili resorty skarbu, rolnictwa i Włoch okupowanych. Liberałowie mają 6 przedstawicieli. Ministrem spraw zagranicznych jest chrześc. demokrata. Jedynie socjaliści i partia Akcji nie są w rządzie reprezentowani.

Na ziemiach Rzeczypospolitej

ROZKAZ NR. 1

Żołnierze Armii Krajowej! Z polecenia Pana Prezydenta R. P. i rozkazu Szefa Sztabu Głównego objąłem nad wami dowództwo w chwili szczególnie ciężkiej, gdy na skutek taktycznie przegranej bitwy o Warszawę i wzmożonego nacisku wroga słabsze charaktery chwieją się, a słabe serca tracą wiarę w słuszność naszej walki i ostateczne zwycięstwo Polskiej Sprawy. Jest to okres chwilowego kryzysu, występujący w każdej walce. Opanowanie go wzmaga siły i poprzedza zwycięstwo.

Pierwsze przeto zadanie, jakie staje przed nami: opanować ten kryzys, wzmocnić szeregi, by gotowym być do ostatecznego zwycięskiego boju. Chwila ta zbliża się do nas szybko. Niemcy wojnę już przegrały. Ich ostateczna klęska, to kwestia kilku miesięcy.

Ze Związkiem Sowieckim dotychczas stosunki nie zostały uregulowane, mimo dobrej woli i wysiłków naszego Rządu. Jest to dla nas wszystkich źródłem trosk o przyszłość Polski, która może istnieć jedynie, jako niepodległe i suwerenne państwo, według woli własnego Narodu, bez obcej opieki.

O tę największą wartość i najświętszą bijemy się przecież z Niemcami szósty rok i bić się będziemy aż do zwycięstwa sprawiedliwej i słusznej naszej sprawy.

Wierzę głęboko, że wojna ta — rozpoczęta przeciw zbrodniczemu barbarzyństwu Niemiec — nie może się zakończyć tryumfem zła. Zwyciężyć musi i napewno zwycięży Prawda i Sprawiedliwość — a przez to zwycięży Polska.

Pamiętajcie o bohaterskich towarzyszach broni, którzy ginęli z wiarą, że trud ich nie pójdzie na marne, a dzieło wyzwolenia Polski my za nich dokończymy.

Naród Polski oczekuje, że Armia Krajowa spełni swój obowiązek.

Niech żyje wolna, szczęśliwa i od nikogo niezależna Polska!

m. p. 28 listopada 1944 r.

Dowódca Armii Krajowej
(—) Niedźwiadek, Gen. Bryg.

ARMIA KRAJOWA WALCZY

Komunikat Sztabu Polskiego w Londynie donosi: Działalność A. K. w rejonie Jasła znacznie wzrosła. Jedna z silnych formacji AK. zlikwidowała niemiecki garnizon Iwonicza, obsadzając miasto na przeciąg 12 dni. Inny oddział stoczył regularną walkę, zdobywając sztab SS, wiele sprzętu, w tym jeden czołg, 9 samchodów pancernych i stację radiową. W walkach zginęło 190 Niemców, zaś 93 wzięto do niewoli. Straty własne znacznie niższe. Wysadzono 2 mosty na Wisłoce. Poważne starcie miało miejsce w ziemi piotrkowskiej pod **Białym Rogiem**. Padło 31 Niemców, a wielu było rannych. Wzięto sprzęt i amunicję. W okolicach Krakowa i Opoczna stoczyły oddziały A. K. bitwę z Niemcami, chcącymi okrążyć nasze oddziały. Oddziałom polskim udało wycofać się, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. Na Podkarpaciu i Podhalu oddziały A. K. bezustannie operują na tyłach wojsk niemieckich, udarzając w system komunikacyjny wroga i chroniąc ludność przed bestialstwami niemieckimi, dokonywanymi w związku z bezwzględnym ściąganiem kontyngentów oraz t. zw. akcją ewakuacyjną. Jeden z oddziałów 21 D. P. dokonał w ciągu listopada 16 wypadów i akcji zbrojnych przeciwko Niemcom.

Na Śląsku A. K. wykonało szereg sabotaży, w których zginęło 30 Niemców.

Skuteczność akcji partyzantki i jej rozmieszczenie geograficzne najlepiej ilustrują cyfry oddanych kontyngentów. Okolice, gdzie ze względu na szczególny terror niemiecki A. K. zawiesiła swą działalność — oddały kontyngent w 100% a nawet i więcej (powiat warszawski, jasielski, opatowski, grójecki), Kraków miasto oddało 74%. Najniższe cyfry kontyngentu, wskazujące, iż Niemcy zupełnie nie panują nad terenem wykazują Kielce (39%) i Nowy Targ (26%).

471!

W ciągu pierwszego miesiąca zaciągu „ochotniczego" do służby pomocniczej przy Wehrmachcie — Niemcy zdołały zwerbować do swego wojska **471** Polaków. Z tego większość pochodzi z łapanek, gdzie dawano im w ten czy inny sposób do zrozumienia, że niezgłoszenie się „dobrowolne" do „OSPY" (Ochotniczej Służby Pomocniczej) — może dla złapanego pociągnąć nader przykre konsekwencje. Cyfra zgłoszonych mówi sama za siebie — i dowodzi **generalnej klapy „ospowatej" imprezy.** Wśród władz niemieckich wywołała ona konsternację. Specjalnie stworzony do akcji werbunkowej „Amt für Jugend" jest zdania, iż zawiniła tu zbyt słaba propaganda i przedwczesne przedostanie się wiadomości o projektowanym zaciągu do kół polskich,które miały czas zorganizować kontrakcję. Postanowiono wstrzymać chwilowo pobór przymusowy (imienny) — a za to jeszcze raz przeprowadzić dużą akcję propagandową.

Jak dalece cyfra 471 „ochotników" jest klęską niemieckiej koncepcji, dowodzi skład tych ochotników, wśród których obok przymuszonych — zgłosili się dobrowolnie tylko ostatniego rzędu nędzarze, zawszeni i ze świerzbą, którzy na pytanie oficerów niemieckich odpowiadali otwarcie — że nędza i tylko nędza kazała im zgłosić się do OSPY, gdzie przecież ubiorą ich, wykąpią i dadzą coś zjeść i gdzieś spać.

300 „ochotników" szkolonych już jest w obozie wojskowym pod Berlinem. Stanowczo „ospa" nie przyjęła się wśród nas! Zbyt starannie nas Niemcy przez pięć i pół lat przeciw niej szczepili!

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Na podstawie relacji osób przybyłych z pod okupacji sowieckiej można nstalić nieco danych o życiu Polaków na tamtej stronie frontu.

1. Stosunek wkraczających wojsk sowieckich do ludności całkowicie bierny. Propagandowe nastawienie na dalszy marsz na zachód — narazie do Berlina.

2. Stosunek ludności polskiej oraz „tutejszej", poza komunistami jest obojętny, a raczej w dalszym ciągu idący na przetrwanie.

3. Administracja na terenach położonych na wschód od Bugu — sowiecka, ta sama co w roku 1941, na zachód od Bugu gminy w rękach polskich, bez specjalnych chwilowo nastawień, powiaty zaś i miasta w rękach przedstawicieli Komitetu Lubelskiego.

4. Jako organ bezpieczeństwa funkcjonuje specjalna milicja, powołana do życia przez administrację, a złożona z elementów miejscowych, przeważnie z ludzi, którzy chcą uniknąć tym sposobem poboru do armii Berlinga.

5. Zarządzono pobór do wojska (Berlinga), narazie kilku roczników. Brak aparatu rekrutacyjnego, więc traktuje się pobór — niby dla względów propagandowych — ochotniczo. Rejestruje się natomiast oficerów i podoficerów W. P. Niezarejestrowani podlegają karze śmierci. Zarejestrowani narażeni są na aresztowania i wysyłkę do obozów.

6. Szkolnictwo działa — z uwzględnieniem wychowania w myśl ideologii komunistycznej. Brak sił nauczycielskich, gdyż niema chętnych do współpracy ze szkolnictwem sowieckim.

7. Sądownictwo jest w trakcie organizacji. Praktycznie „wymierza" sprawiedliwość NKWD.

8. Rolnictwo: większa własność pod zarządem państwowym, mniejsza zaś jak dotąd, w rękach posiadaczy dotychczasowych.

9. Poruszanie się ludności cywilnej w pobliżu frontu — dość utrudnione. Przybywający uciekinierzy z pod okupacji niemieckiej są wcielani do armii Berlinga.

10. NKWD działa starymi, znanymi metodami. Element polski aktywny tępi się pod jakimkolwiek pretekstem za rzekomą współpracę z Niemcami, za stosunki z volksdeutschami itp. A. K. jest tępiona zdecydowanie. Czynny jest też bez większych zmian obóz w Majdanku.

NOWY NAWRÓT DO STAREJ METODY

Spaleniem Warszawy i wyrzuceniem jej mieszkańców na poniewierkę udowodnili Niemcy światu całemu, że najgorszym dla nich wrogiem jest **nie Rosja Sowiecka,** jak chce to powszechnie wmówić propaganda niemiecka, lecz **Polska i Naród Polski** Państwo walczące rzeczywiście z Rosją sowiecką i mające wszelkie podstawy tej Rosji się obawiać — nigdyby nie zrobiło tak kapitalnego nonsensu politycznego, by niszczyć i rozbijać ośrodek polityczny i militarny, który był — według Niemców — nastawiony zde-

cydowanie antysowiecko, a który w istocie był przepojony gorącym polskim patriotyzmem i bez wyjątków i zastrzeżeń opowiadał się za legalnym polskim Rządem, czasowo przebywającym w Londynie. Takiego błędu i takiej zbrodni nie popełniłby żaden inny naród, który by miał faktycznie dojrzałych politycznie przywódców. Że Niemcy takimi nie dysponują, dowodzi choćby fakt stawiania cięższego oporu na Zachodzie wojskom anglosaskim niż na wschodzie wojskom sowieckim. Z tego samego źródła politycznej niezdarności wypłynęły niedawno próby zjednania dla swych celów społeczeństwa, na którego żywym ciele Niemcy dokonali najstraszliwszej zbrodni — zniszczenia Warszawy. Próby te były tylko próbami. Nieobowiązującymi frazesami w swych gadzinowych pismach („Strażnica", „Gazeta Narodowa" — ostatnio podszywający się pod tajną prasę „Głos Polski") chcieli Niemcy, bez czynienia absolutnie żadnych istotnych koncesji przekreślających podział na „Herren-" i „Knechtevolk", zagłuszyć huk wysadzanej dynamitem stolicy, rozproszyć dymy nad nią wiejące. Starania Niemców miały być ukoronowane „OSPĄ" i zostały nią ukoronowane. 471 „ochotników"! Wobec takich rezultatów powrócili Niemcy do swej wypróbowanej, choć bezskutecznej metody: **terroru.** Znów sprawozdania naszych agencji prasowych zaczęły zapełniać się wyliczeniami masowych i indywidualnych morderstw. Pod Bochnią powrócono do zeszłorocznej metody publicznych egzekucji: 9. XII. rozstrzelano 40 osób za zabicie niemieckiego oficera. Z innych miejscowości nadchodzą te same wieści. Po parotygodniowej przerwie znów Niemcy używają przeciw partyzantce i przeciw ludności cywilnej band kałmucko-ukraińskich. Do znanych nam od lat metod i pretekstów przybyły nowe; w związku z terrorem t. zw. okopowym. Swój szczytowy — jak dotąd — wyraz znalazły one w miejscowościach podwarszawskich. — W Milanówku wobec niestawienia się ludzi do robót fortyfikacyjnych w liczbie 500 osób, Niemcy podwyższyli kontyngent ludzi do robót okopowych do 600 głów. Zamknięto w drodze represji wszystkie sklepy, odebrano prąd i zawieszono działalność RGO. Podobne zarządzenia były wydane w Grodzisku, gdzie ponadto zamknięto działalność gminy. W obu miejscowościach masowe łapanki. Ponadto łapanki, obławy, aresztowania, podpalania, tworzą nieprzerwany łańcuch naszej codziennej udręki i tło niemieckich bezskutecznych zalotów.

ROK BEZPRAWIA

W styczniu mija rok, jak oddziały sowieckie przekroczyły granicę Polski pod Sarnami. W ciągu tego roku Czerwona Armia opanowała dwie trzecie Polski aż pod Narew, Wisłę i Wisłokę — i miast opanowane ziemie oddać w imię międzynarodowej sprawiedliwości w wolne władanie Narodowi Polskiemu, podzieliła ją na dwie części, z których jedna na wschód od Bugu i Sanu została „wcielona" do Rosji, a druga — reszta — otrzymała „zarząd komisaryczny" pod postacią komunistycznego P. K. W. N. Na terenach „wcielonych" Rosja przystąpiła do usuwania ludności polskiej, która w całości, w najdalszym terminie do wiosny 1945 r. ma się z nich wynieść na zachód od Bugu. Postępowanie to, które precedens ma w wysiedleniach przeprowadzanych przez Niemców z Wielkopolski — **jest bezwarunkowym pogwałceniem prawa międzynarodowego, gdyż tereny te nie są jeszcze Rosji przez żaden układ między naszymi państwami odstąpione.**

Na ziemiach zachodnich od linii Bug—San marjonetkowy komitet — według określenia posłów brytyjskich — PKWN wydaje dekrety zagwarantowane prawem tylko dla legalnych rządów. Są to dekrety o mobilizacji, reformie rolnej, organizacji sądów, rozwiązaniu organizacji podziemnych. **Dekrety te są jawnym i cynicznym pogwałceniem kompetencji, przysługujących jedynie konstytucyjnemu Rządowi Polskiemu i wobec tego są przez Naród Polski i czynniki międzynarodowe traktowane jako dekrety bezprawne.**

Z WARSZAWY

Po ostatniej akcji podpalania, która w listopadzie przybrała charakter masowy, w początku grudnia można stopień zniszczenia stolicy oceniać na 90%. Na początku grudnia stały jeszcze poszczególne bloki względnie domy przy ul. Bema, Al. Sikorskiego, Al. Szucha. Stoi jeszcze BGK, pomnik Poniatowskiego, Mickiewicza, Sowińskiego, Bogusławskiego, lotnika i sapera. Resztki pomników Kopernika i Chrystusa od św. Krzyża zabrano. Kościoły przeważnie zniszczone. Miasto jest pośpiesznie fortyfikowane. Obszar domów przy ulicach położonych równolegle do Wisły, jest zakładany płytami z chodników z pozostawieniem strzelnic. Nowy Świat umacniany jest do obrony od strony Wisły, na rogach ulic i placów buduje się bunkry. Okolice miasta zryte są rowami przeciwczołgowymi strzeleckimi.

Wśród ruin miasta niewielka garstka polskich specjalistów stara się z dobytku kulturalnego stolicy uratować to co się jeszcze da.